INFARMATAR

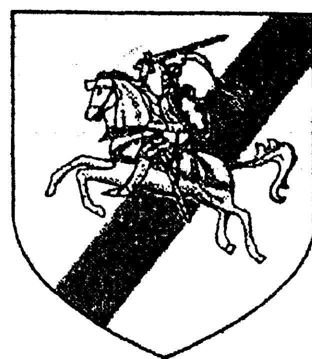

Інстытут Беларускай Культуры

Instytut Kultury Białoruskiej

Nr 2 /2001 krasavik (kwiecień) - travień (maj)

Witamy! Vitajem!

Instytut Kultury Białoruskiej w Warszawie jest na razie jedyną tego rodzaju instytucją, która za cel stawia sobie przybliżenie Polakom Białorusi, jej spraw, kultury i historii. Marzeniem naszym jest, by sieć podobnych instytutów promowała nasz kraj w Europie. Aby marzenia urzeczywistniły się, potrzebne jest zaangażowanie białoruskich władz. A więc, by władze naszego kraju nie tylko dostrzegły potrzebę takiej promocji, ale przede wszystkim poczuły się częścią swego narodu, jego historii i kultury. Doświadczenia ostatnich 7-u lat pokazują, że obecna ekipa co najmniej czuje wstręt do „wszystkiego co białoruskie" i nie darzy przyjaźnią „tego co europejskie". Paradoksalnie brak państwowego wsparcia dla kultury i oświaty białoruskiej, co więcej – stwarzanie poważnych przeszkód dla ich istnienia i liczne próby unicestwienia niekontrolowanej przez państwo twórczości - przyczyniły się do rozwoju kultury alternatywnej. Kultury nie zamawianej jak kiedyś odgórnie i „skazanej" na przychylność władzy, a tworzonej z potrzeby serca i dlatego „skazanej" na sukces u odbiorców. A to dobrze wróży dalszemu rozwojowi kultury białoruskiej.

Instytut Kultury Białoruskiej powstał jako społeczna inicjatywa i dopiero stawia pierwsze kroki. Mimo licznych trudności wierzymy w jego przyszłość, wierzymy w siebie i w pomoc oddanych przyjaciół.

Redakcja

WYDARZENIE MIESIĄCA

Czarnobyl

– najtrudniejszy egzamin XX wieku

„Nie pytaj, komu bije dzwon. On bije tobie."
Emest Hemingway

W tradycji białoruskiej dzwon bije, kiedy nadchodzi nieszczęście, które dotknąć może każdego osobno i wszystkich razem.

W białoruskiej wiosce Chatyń dzwony biją ku pamięci 2,5 milionów Białorusinów zamordowanych przez faszystów w drugiej wojnie światowej oraz spalonych wsi i zrujnowanych miast. Ale jest w dźwięku tych dzwonów również przestroga dla nas ocalałych, by nie zapomnieć, co niesie ze sobą wojna, by nie dopuścić do powtórzenia tamtej tragedii.

Bije dzwon na Białorusi co roku 26 kwietnia, kiedy w Mińsku odbywa się "Czarnobylski szlach" – wielotysięczny marsz poświęcony rocznicy wybuchu w Czarnobylskiej elektrowni atomowej. Marsz odbywający się wbrew zakazom, najpierw komunistycznych rządów w Związku Radzieckim, a później sługusów Łukaszenki; odbywający się w milczeniu – bo przecież słowa tu nie są potrzebne; gromadzący setki tysięcy ludzi różnego wyznania, wieku, poglądów politycznych, bo to ból każdego Białorusina, przechodzący przez centralną ulicę Mińska – prospekt Franciška Skaryny, najwybitniejszego przedstawiciela białoruskiego Oświecenia XVI wieku. I to też jest symbolem – bo tragedia czarnobylska, która jest znamieniem zagłady, przyczyniła się do odrodzenia świadomości narodowej Białorusinów.

W kwietniu 2001 roku Czarnobylski dzwon uderza po raz piętnasty. Jego głos zwraca się znowu ku tym, których „niewidoczny" zabójca zabrał już ze sobą: „Wybaczcie!" Ale również ku tym, którzy niosą przez życie „czarnobylski krzyż" – nieodwracalnie zniszczone zdrowie: „Pamiętamy o was!" I ku tym, którzy wolą zapomnieć, nie widzieć, nie słyszeć cierpienia milionów: „To mogło dotknąć również Ciebie i Twoich bliskich!" Ten dzwon – to także krzyk Białorusinów zwrócony ku światu: „Opamiętaj się! Zachwycając się technicznymi osiągnięciami i finansowymi

ciąg na s.2

W NUMERZE

WIADOMOŚCI

■ Mieszkańcy Mińsku Siargej Papkou i Walery Bujwał, którzy złożyli wniosek o przeprowadzeniu w Mińsku 18 maja zgromadzenia obywateli, zostali uprzedzeni przez stołeczny urząd spraw wewnętrznych o możliwych dla nich negatywnych skutkach. Milicja otrzymała rozkaz zatrzymywać każdego, kto przyjdzie 18 maja na plac Kastrycznicki w Mińsku by wziąć udział w przeprowadzanym tam zgromadzeniu. Sami organizatorzy zgromadzenia będą pociągnięci do odpowiedzialności za udział w akcjach 26 kwietnia. Restrykcje te mają ochronić od „konkurencji" organizowane przez władze Ogólnobiałoruskie Zgromadzenie Narodowe, które ma się odbyć 18 maja w Gmachu Republiki na placu Kastrycznickim.

■ Minęła druga rocznica zniknięcia Jurija Zacharanki, byłego ministra spraw wewnętrznych, który dołączył do opozycji antyłukaszenkowskiej. W związku z tą tragiczną datą Zjednoczona Partia Obywatelska rozpoczęła szereg akcji pod ogólną nazwą „Chcemy znać prawdę". 7 maja odbyła się pikieta w miejscu, gdzie mógł zaginąć Zacharanka. 16 maja odbędą się pikiety przed białoruskimi ambasadami w Moskwie, Kijowie, Pradze, Warszawie i Brukseli związane również z innymi głośnymi zaginięciami na Białorusi. 18 maja w Mińsku odbędzie się akcja pod nazwą „Łańcuch ludzie nieobojętnych".

■ Unia Europejska wydała oświadczenie w związku z drugą rocznicą zaginięcia Jurija Zacharanki, by „zwrócić uwagę na to tragiczne wydarzenie, jak również na los innych obywateli Białorusi, zaginionych w ostatnich latach". Przedstawiciel Departamentu Stanu USA na briefingu 7 maja również wspomniał o zaginionym białoruskim opozycjoniście. Czeska telewizja przygotowała film o losie zaginionych na Białorusi polityków „Białoruś w cieni Stalina". Premiera filmu ma odbyć się 9 maja.

■ Białoruski prezydent Aleksandr Łukaszenka trafił na „czarną listę" liderów tych krajów, gdzie nie są przestrzegane zasady wolności słowa. Lista została jak co roku ogłoszona na początku maja przez znaną międzynarodową organizację „Reporterzy bez granic". Wrogami wolnej prasy obok Łukaszenki zostali nazwani m.in. prezydent Iraku Saddam Husajn, kubański lider Fidel Kastro, lider Chin Xian Xiamin, z którymi zresztą białoruski prezydent ma najserdeczniejsze stosunki.

■ Minister obrony Łotwy w wywiadzie dla prasy nazwał Białoruś, w której istnieje ostatni totalitamy reżim w Europie, jednym z możliwych przeciwników jego państwa. MSZ Białorusi zaprzeczyło, by Białoruś kiedykolwiek rozpatrywała Łotwę jako swojego potencjalnego wojennego przeciwnika, i wystosowało oficjalny protest przeciwko wypowiedzi łotewskiego ministra.

WYDARZENIE MIESIĄCA

ciąg ze s.1

możliwościami pamiętaj jednak o człowieku!" I rozpaczliwa prośba niewielkiego narodu, który nie poradzi sobie sam z ogromem tragedii, która go spotkała: „Pomocy..."

Rok temu Sekretarz Generalny ONZ Kofi A. Annan powiedział: „Czarnobyl – to słowo wszyscy chcielibyśmy zapomnieć. ... ...Ale są dwie przyczyny, zmuszające nas pamiętać o tej tragedii. Po pierwsze, jeśli zapomnimy o Czarnobylu, to może to doprowadzić do jeszcze bardziej poważnych technogennych i ekologicznych katastrof w przyszłości. Po drugie, ponad 7 milionów naszych braci nie jest w stanie o tym zapomnieć. Katastrofa, która wydarzyła się kilkanaście lat temu, niesie im nieustanne cierpienia. I rzeczywiście, to, co dostaliśmy w spadku po Czarnobylu, pozostanie z nami, naszymi potomkami i następnymi pokoleniami. Ludzie, czyj los był złamany tą ciągnącą się katastrofą mieszkają w trzech krajach: Białorusi, Ukrainie, Rosji. Ich dokładna liczba chyba nigdy nie będzie znana. Tym nie mniej, 3 miliony dzieci potrzebują leczenia. Skala związanych z katastrofą poważnych zachorowań będzie znana nie wcześniej niż w roku 2016. Najwięcej ucierpiały małe dzieci. Wielu umrze przedwcześnie... !"

I choć suche liczby, nawet tak przerażające, nie są w stanie odzwierciedlić tragedii ludzi na plecy których to wszystko spadło, na oczach których to wszystko trwało i trwa nadal, przytoczymy tu niektóre dane. Skażenie po wybuchu w Czarnobylu jest porównywalne z efektem wybuchu 36 bomb atomowych każda o mocy bomby, która zniszczyła Hiroszimę. W strefach skażonych żyje 3,5 mln. ludzi. 70% powstałych w wyniku wybuchu związków radioaktywnych spadło na Białoruś, skażone zostało ponad 23% jej terytorium, zamieszkałego przez 2,2 miliony ludzi, w tym 500 tys. dzieci (cała Białoruś liczy 10,3 mln. mieszkańców). Skażenie radioaktywnym jodem dotknęło 80% Białorusi, a 22% uprawnej ziemi (18.000 km^2) zostało zatrute radiacją. Jeszcze w 2000 r. w czterech najbardziej skażonych rejonach od 30% do 90% produkowanego tam mięsa, mleka i ziarna zawierało stront-90 w ilościach znacznie przekraczających dopuszczalne normy. Organizmy dzieci z tych rejonów zawierają 2,5 razy więcej cezu-137, niż organizmy dzieci rosyjskich. 135 tys. Białorusinów zmuszonych zostało opuścić swoje domy. Straty ekonomiczne po awarii w Czarnobylskiej elektrowni dla naszego kraju przewyższają 235 miliardów dolarów, co równa się 32 rocznym budżetom poziomu z 1985 roku. Co rok Białoruś traci 20% swojego budżetu na programy skierowane na przezwyciężanie skutków Czarnobyla.

Jeszcze długo trzeba będzie badać, jaki wpływ wywołało promieniowanie na zmiany genetyczne, ale bezspornym jest to, że na Białorusi znacznie zwiększyła się liczba chorych na białaczkę i raka tarczycy. Liczba zachorowań na białaczkę już po trzech latach osiągnęła poziom, który japońscy naukowcy przewidywali po siedmiu latach od katastrofy. Pojawiły się nieznane do tej pory jednostki chorobowe, np. „białoruski bukiet" - splot cukrzycy, astmy i alergii.

Czarną statystykę czarnobylską można ciągnąć w nieskończoność. Tylko czy dotrze tragedia tych cyfr do kogoś, kto nie widział bezdennych oczu dziecka chorego na białaczkę, nie słyszał od lekarza-onkologa wyroku śmierci dla bliskiej osoby? To nie jest pytanie retoryczne. Odpowiedzi na niego Białorusini słyszeli nie raz. Odpowiedzi na „tak" i na „nie". Śmiem twierdzić, że więcej na „tak"!

Tym bardziej zabolało - nie tylko mnie – wszystkich Białorusinów, kiedy dziennikarze polskiego czasopisma „Wprost" (w nr2/2001) bezdyskusyjnie ogłosili, że wytropili „największy blef XX wieku". Powoływali się przy tym – z resztą dość swobodnie - na raport Komitetu Naukowego ONZ ds. Skutków Promieniowania Atomowego (UNSCEAR) finansowany przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej, oraz polskich specjalistów od energetyki jądrowej. Nic nowego do ciągnącej się od lat zażartej dyskusji pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami energii atomowej polscy dziennikarze nie dodają, zajmując bezkrytycznie stanowisko atomowego lobby. Chyba nie można tej bezkrytyczności wytłumaczyć wyłącznie zwyczajną (tej - od łacińskiego „*vulgaris*") znieczulicą...

Na szczęście, Białorusini mieli nie raz możliwość odczuć zupełnie inny stosunek Polaków do ich tragedii. Po publikacji w polskiej prasie artykułu o dzieciach ofiarach Czarnobylu białoruskiej publicystki Świetlany Sawrasowej, wielu Polaków zaoferowało swoją pomoc. Dzięki tym ludziom 10,5 tys. dzieci z zakażonych rejonów Białorusi mogli odpocząć w Polsce, a kilka wychowanków domu dziecka z Homlu nawet znalazło sobie tu nową rodzinę. Takie wsparcie Białorusini otrzymali również od Niemców, Włochów, Hiszpanów itd.

Światłana Sawrasava, sama aktywnie zaangażowana w pomoc czarnobylskim dzieciom, kiedyś napisała: „Katastrofa ekologiczna na tak olbrzymią skalę jak Czarnobyl na Białorusi jest egzaminem, który zdać muszą wszyscy. Nie ma możliwości wymigania się. Jest to egzamin ze wszystkiego, od polityki do genetyki. Każdy zdaje go tak, jak potrafi..."

Ludmiła Huliakievič
Paveł Rachmanaw

SZTUKA

Chagall i Białoruś

Spacer, 1922

W prawie całej literaturze tematu, w licznych różnojęzycznych biografiach napisanych przez specjalistów od twórczości Marca Chagalla znajdujemy najczęściej informacje o nim jako o rosyjskim malarzu pochodzenia żydowskiego. W salonach paryskich początku XX wieku brzmiało to także lepiej, może barwniej, bardziej imponująco: Chagall – dziwak i mistyk z "rosyjskiej prowincji". Ta moda na egzotykę Rosji nie ominęła też i wielu innych malarzy z "La Ruche", ani też tych, którym nie dane było uznanie za życia – o Chaimie Soutinie urodzonym w Wilnie mówi się do dnia dzisiejszego, że był rosyjskim Żydem. Rosja i rosyjskość chętnie zagarniały pod swoje opiekuńcze skrzydła ludzi i ich dzieła, zapominając o korzeniach i tradycjach, z których pochodzą.

Białoruska historia jest ciągle nie zapisaną kartą w dziejach ludzkości. Historia od zawsze okrutnie igrała tutaj z ludźmi. Dla autochtonów zamieszkujących tereny pomiędzy Białymstokiem a Smoleńskiem nie była ona nigdy łaskawa. Los przynosił doświadczenia najtrudniejsze, najbardziej bolesne – wynaradawiania przez imperatorów: najpierw rosyjskiego, potem sowieckiego. Białoruś, odnawiająca się w języku i pamięci jej mieszkańców – od dawien dawna znaczyła duchową topografię wschodniego cudu – współistnienia wielu kultur, tradycji i narodów...

I w takiej właśnie **białoruskiej krainie**, w mieście Witebsk urodził się Mojsze Szagał. Był rok 1887, przeszło sto lat po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy Białoruś musiała przejść pod Rosję. U Chagalla urodzonego w rodzinie żydowskiej, w kultywowanym judaizmie, wśród opowieści i legend chasydzkich świat poza żydowskim *sztetl*, coraz bardziej rusyfikowany przez urzędników rosyjskich i rosyjską obyczajowość rozbudzał poczucie obcości i młodzieńczą ciekawość. Obca kultura, przybywająca z "niedaleka", "rosyjskość" znajoma, sąsiedzka w całym tym barwnym Witebsku miała odegrać w niedalekiej przyszłości rolę złowrogiego najeźdźcy. Na razie jednak zdawać się mogło, że czas tu zatrzymał się w miejscu.

Białoruskie miasto Witebsk. Pisze się często niesłusznie, że było to małe prowincjonalne miasteczko na krańcach Europy. Za czasów Chagalla Witebsk był okazałym miastem, liczącym około 60 tysięcy mieszkańców, w tym, podobnie jak w innych białoruskich miastach, połowę stanowili Żydzi. Miasto tętniło ich religijnym życiem jak i życiem białoruskiej i rosyjskiej ludności, muzułmanów, tatarów i cyganów. To tutaj Chagall nauczył się tolerancji i współżycia z ludźmi o odmiennej tradycji, mówiącymi różnymi językami. W pejzaż Witebska wpisane było kilka szerokich i gęsto zaludnionych bulwarów z kamienicami, gdzie miały siedziby miejskie władze i prywatne szkoły. Okazałe place i ryneczki były miejscem spotkań, wymiany poglądów, targów i handlu, interesów miejscowej ludności i przybyszów. Nad miastem, przy rzecze na Górze Uspieńskiej wznosiła się katedra. Tuż obok, po jednej stronie – ulica bogatych kramów, jubilerów żydowskich i kościół unicki, po drugiej stronie katedry - collegium jezuickie z kościołem, a za nim otoczona zielenią żydowska dzielnica Pestkowik. Ulice i uliczki biegnące po wzgórzach i dolinach Witebska spotykały się na moście. Po przeciwnej stronie rzeki mieszkali również Żydzi i biedniejsza ludność białoruska. Świętowano tutaj często: chrześcijanie w kościołach, w szabas świece rozświetlały przyjście Królowej Saby, dźwięki izanu nawoływały do meczetu ludność tatarską. Potem, po świątecznych dniach miasto wracało do swojej codzienności, gdzie kwitły interesy mieszkańców a ulicami przemykali się studenci i miejscowi artyści.

Spacer po Witebsku z Chagallem, Witebsk widziany oczami Chagalla – czyż nie można odnaleźć tu śladów "złotego czasu Białorusi", podobieństwa architektury i aury tego miasta do innych miast białoruskich?

Żydzi białoruscy, prawdziwa arystokracja żydowska, mieli ogromny wpływ na kształtowanie się tego białoruskiego świata. Tworzyli na Białorusi swoisty koloryt, odmienny niż na przykład Żydzi w Polsce czy na Podolu. Odgrywali w tym społeczeństwie inną rolę. Po 1772 roku, Białoruś została odcięta od Zachodu. Nie docierały tam prawie żadne wpływy żydowskiego oświecenia - haskali, które zrodziło się w Berlinie i stąd zataczało potężne kręgi na ziemiach polskich. Białoruś żydowska pozostała nie tknięta zachodnim racjonalizmem, żyła ciągle w świecie cudów i tajemnic. I tę tajemnicę odkrywa przed nami Chagall.

Wprowadzenie przez Katarzynę II "strefy osiadłości", nadanie "praw obywatelskich" i możliwości przynależności do gildyj kupieckich – pozwalały na rozwój, dobrobyt, zmniejszenie nędzy. Kultura żydowska stworzyła tu chabadyzm – odłam chasydyzmu, ruchu mistycznego cieszącego się olbrzymią popularnością w Europie Środkowo–Wschodniej. Narodziny chabadyzmu jako nowej intelektualnej formuły religijnej otworzyły umysły wśród wielu Żydów. Wniósł do ich obyczajowości, zachowując żydowską tradycję, delikatne przenikanie innych kultur i otwartość na nowinki – otwarty dialog ze światem. Toteż postacie z obrazów Chagalla, oprócz religijnej kontemplacji mają ową śmiałą pasję życia w doczesności, nie wstydzą się swoich dziwactw, żyjąc jednocześnie w zgodzie i harmonii z naturą i z tym, co pozornie "inne", wykluczające się, przynależące do "obcości".

Autentyczny pejzaż Witebska bez jego mieszkańców nie istnieje. Ci, których Chagall najczęściej umieszczał na obrazach byli mu najbliżsi. Później mówił, że żyli jak artyści i, że był im za to wdzięczny. To oni sprawili, że logikę ich życia wprowadził do swoich obrazów. Zachował on silne wspomnienia rodziny, matki i ojca, dostojnego wuja fryzjera i wuja poety na miarę Franza Kafki, spacerującego w nocnej koszuli po przedmieściach miasta. Na dachu domu przy kominie siadywał dziadek rzeźnik zajadając marchewki a wuj grał tam na skrzypcach. Wszyscy oni zapamiętani w ruchu, w rozmowach i w gestach, w trakcie pracy, jak wspomina malarz, byli jego Luwrem...

Obok tych wyraźnych elementów pochodzących ze świata wspólnoty żydowskiej, we wszystkich późniejszych dziełach Chagalla pojawiają się inne widoki: Sankt Petersburg, Moskwa, Paryż, Saint- Paul- de Vence, Nowy Jork... Ale najważniejsze doświadczenie w dzieciństwie, pierwszy największy szok w życiu – Witebsk ze swoją "cudownością wschodu" stał się stygmatem tej twórczości.

Białorusi Chagalla możemy szukać na jego obrazach, znajdując najprawdziwszy jej obraz. Wszystko to, co tam widać, działo się naprawdę. I zostało ocalone. Wystarczy zobaczyć.

Jolanta Kilian

GOŚĆ NUMERU

Po pierwsze, niepodległość

Rozmowa z Vasilom Bykawym.

(Niniejszy wywiad był drukowany w „Gazecie Wyborczej")

Bykau w berlińskim hotelu

Wojciech Maziarski, Volha Hardziejčyk: Jak to się stało, że spotykamy się w Berlinie?

Vasil Bykau: Nie ma w tym niczego zaskakującego. Dziś już można wyjechać z Białorusi, nawet jeśli wiąże się to z większymi czy mniejszymi trudnościami. Do Niemiec przyjechałem na zaproszenie tutejszego PEN Clubu, który ufundował mi półroczne stypendium twórcze...

Źle Pan nas zrozumiał. Nie dziwi nas to, że udało się Panu wyjechać z Białorusi, tylko to, że warunków do spokojnej pracy musi Pan szukać za granicą. Przed przyjazdem do Berlina mieszkał Pan w Finlandii.

- Tak, półtora roku byłem w Helsinkach. Uważam, że miejsce każdego człowieka jest we własnym domu. A już zwłaszcza miejsce pisarza, który z rodzimej gleby czerpie pożywkę dla twórczości. To jednak jest ideał, a w praktyce świat urządzony jest tak, że spokojnej przystani często trzeba szukać z dala od ojczyzny. I właśnie mnie to spotkało.

Warunki panujące dziś na Białorusi nie sprzyjają pisaniu czy ogólnie - twórczości artystycznej. Po długim okresie, kiedy demonstrowałem sprzeciw wobec reżimu panującego w moim kraju, poczułem się zmuszony wyjechać za granicę. Nie chciałbym jednak, by uznawano to za emigrację.

Co to znaczy, że warunki panujące na Białorusi nie sprzyjają tworzeniu?

- Oczywiście ekonomiczne warunki życia są tam trudne, ale nie o to chodzi. Przede wszystkim nieznośny jest klimat polityczny. Ja osobiście stałem się obiektem ataków oficjalnej propagandy, która stara się przedstawić mnie jako wroga publicznego. Dyktator przejął kontrolę nad sferą kultury, a także nad poligrafią i innymi środkami technicznymi, co postawiło w trudnej sytuacji całe piśmiennictwo narodowe. Nasz język, nasza kultura, nasze życie duchowe są tępione. W tych warunkach po prostu nie byłem w stanie żyć i tworzyć. I tak mogę się uważać za szczęściarza, bo wielu twórców białoruskich nie ma szans na taki wyjazd jak mój.

W ZSRR kultury narodów podbitych przez imperium były tępione w imię komunistycznej ideologii. Dziś do tej ideologii nikt się już nie przyznaje. W imię czego więc Aleksander Łukaszenko tak obsesyjnie zwalcza wszystko co białoruskie?

- Dziś sytuacja jest wręcz gorsza niż w czasach ZSRR. Wtedy bolszewicy przynajmniej starali się stworzyć pozory rozwoju kultur narodowych. Obowiązywał oficjalny model kultury „narodowej w formie i socjalistycznej w treści". Oczywiście była cenzura, tępiono wszelką niezależną myśl, ale zachowano rekwizyty, zewnętrzne atrybuty kultur narodowych. To dawało twórcom pewną swobodę manewru - na wąskim polu wyznaczonym przez władze co nieco dało się przemycić.

Dziś nie ma nawet tego. Dyktator prowadzi politykę świadomego i brutalnego tępienia języka białoruskiego. W ślad za tym niszczone są narodowy teatr, narodowe malarstwo i inne dziedziny twórczości i duchowego życia Białorusinów.

W imię czego Łukaszenko to robi? To przecież jasne - w imię integracji Białorusi z imperium rosyjskim. Jak powszechnie wiadomo, w imperium powinna obowiązywać jedna wiara, jeden język i jedna władza.

Sądzi Pan, że zwolennicy integracji zdołają osiągnąć swój cel?

- Gdy obserwuję, z jakim zdecydowaniem do tego zmierzają, dochodzę do wniosku, że jest to możliwe. I integracja z Rosją, i wyniszczenie kultury narodowej wydają się groźbą całkiem realną.

Podobny pesymizm przebija też z najnowszego tomu opowiadań „Ściana", którego polski przekład właśnie się ukazał. Naprawdę uważa Pan, że Białorusinów czeka tak ponura przyszłość? A może raczej chce Pan rodaków przestrzec i zmobilizować?

- Pesymizm jest immanentną cechą białoruskiego etnosu. Wprawdzie nasz naród wciąż jeszcze istnieje, ale od czasu upadku Wielkiego Księstwa Litewskiego w naszej historii nie zdarzyło się nic, co dawałoby podstawę do optymistycznego spojrzenia w przyszłość. Było tylko gorzej i gorzej.

Wam też nie wiodło się dobrze, ale w XX wieku Polska zachowała przynajmniej formalną niezależność, dzięki czemu dziś może budować suwerenny byt. My nie mieliśmy tyle szczęścia, choć wszczynaliśmy powstania i podejmowaliśmy takie próby jak proklamowanie w 1918 Białoruskiej Republiki Ludowej. Do dziś jednak nie możemy wybić się na niepodległość i to jest źródłem mojego osobistego pesymizmu.

Właśnie wróciliśmy z Mińska, który wywarł na nas odmienne wrażenie. Zgoda, jest ciężko, kultura białoruska i wszelka niezależna myśl są tępione, lecz mimo to proces formowania się nowoczesnej tożsamości białoruskiej postępuje. Mimo prześladowań ukazują się gazety i czasopisma, młodzież przychodzi na koncerty białoruskich kapel rockowych, odbywają się patriotyczne demonstracje. Jeden z naszych rozmówców zwrócił uwagę, że wszystko, co w mińskim życiu intelektualnym i kulturalnym ma jakąś wartość, powstaje w języku białoruskim. Rosyjski pozostaje językiem oficjalnej propagandy i estradowej pop-kultury. To wskazuje, że w białoruskiej kulturze drzemie potencjał, który w przyszłości zaprocentuje. Ten proces może trwać jeszcze dość długo, ale kierunek jest dobry.

- Z tym „dobrym kierunkiem" nieraz już mieliśmy do czynienia. Każdy z tych naszych „dobrych kierunków" kończył się katastrofą, z których ostatnia była szczególnie bolesna. Oficjalnie proklamowaliśmy istnienie suwerennego państwa - Republiki Białoruś. Państwo to miało rząd i różne instytucje, flagę, godło, urzędowy język - i inne atrybuty niezależnego bytu. To był niewątpliwie „dobry kierunek". I oto nagle

GOŚĆ NUMERU

wszystko to przepadło. Nie w wyniku frontalnego starcia z jakimś zewnętrznym wrogiem, lecz wskutek zdrady elit rządzących, które odwróciły się od własnej państwowości i zaczęły prowadzić politykę zmierzającą do jej likwidacji.

Bo może ta suwerenność była skrojona trochę na wyrost? Imperium obalono w Moskwie, a nie w Mińsku. Białoruś znalazła się w sytuacji kolonii, która ni stąd, ni zowąd otrzymała niepodległość, zanim jeszcze zdążyła się o nią upomnieć. Obecna kontrofensywa imperium pokazuje, jakie są prawdziwe proporcje sił w społeczeństwie białoruskim. I pewnie dopiero teraz dojrzewają i konsolidują się siły, które staną się fundamentem przyszłej niepodległości - już tej prawdziwej, bo samodzielnie wywalczonej.

- Być może. Tym większym paradoksem jest więc to, że o rozwiązaniu ZSRR zadecydowano właśnie na terenie Białorusi, w Puszczy Białowieskiej. Rzeczywiście, nastąpiło to tak nagle i niespodziewanie, że ani na Białorusi, ani na Ukrainie, ani nawet w samej Rosji nikt nie był na to przygotowany. Gotowi do budowania suwerennych, demokratycznych państw byli tylko mieszkańcy republik nadbałtyckich i niektórych republik wschodnich.

Ludność Białorusi została całkowicie zaskoczona rozwojem wypadków, natomiast bolszewicki establishment z czasów ZSRR zareagował wrogo na sam pomysł utworzenia niepodległej państwowości. Już w chwili powstania Republiki Białoruś dawny aparat, który do dziś sprawuje w Mińsku władzę, zaczął bojkotować i sabotować nowe państwo. Nieprzygotowane społeczeństwo nie potrafiło przeciwstawić się tym działaniom i w efekcie mamy to, co mamy - całkowitą klęskę.

Gdy władze zablokowały druk Pańskiej ostatniej książki, sami czytelnicy zorganizowali się, zebrali pieniądze i dzięki temu ten tom został wydany. Innymi słowy - białoruscy czytelnicy uznali, że tak bardzo zależy im, by wydrukowano białoruską książkę, iż gotowi byli za to zapłacić. Czy to też nie skłania Pana do optymistyczniejszego spojrzenia na stan ducha swego narodu?

- To wyjątkowy przypadek, który nie może być podstawą do uogólnień na temat sytuacji białoruskiego piśmiennictwa. Białoruska literatura jest w stanie katastrofalnej zapaści. Nie z powodu braku utalentowanych autorów i dobrych tekstów, lecz w wyniku polityki władz, które dążą do wyrugowania języka białoruskiego z życia społeczeństwa i zastąpienia go rosyjskim. Czy można sobie wyobrazić większą katastrofę dla kultury narodowej? Zasięg tej tragedii przewyższa rozmiary klęski czarnobylskiej, bo skażenia po Czarnobylu dotknęły jedną piątą terytorium Białorusi, a polityka językowa obecnego reżimu obejmuje terytorium całego kraju. Wysiłki niezależnych wydawców i grup obywateli nie mogą zmienić tej sytuacji.

Oficjalna propaganda białoruskich władz usiłuje oczernić Pana w oczach krajowej opinii publicznej.

- Kiedy wróciłem do Mińska po półtorarocznym pobycie w Helsinkach, już w dwa dni po moim przyjeździe w mediach pojawił się zalew materiałów demaskujących mnie jako wroga narodu, a w dodatku kiepskiego pisarza. Zacząłem się wręcz obawiać, że może mnie spotkać ten sam los, który stał się udziałem niektórych naszych deputowanych i byłych ministrów - którzy tajemniczo zniknęli albo wylądowali w więzieniach za rzekome przestępstwa kryminalne. Postanowiłem więc wyjechać do Niemiec i swoją obecnością nie psuć humoru naszemu dyktatorowi. Oczywiście, tym sposobem podarowałem sobie kilka miesięcy spokojnego życia.

Wielu Pańskich rodaków na tej samej zasadzie trafiło do Polski.

- Mnie jakoś tak się losy ułożyły, że od lat regularnie utrzymuję kontakty z Niemcami. Przez Polskę tylko przejeżdżałem; raz byłem w Warszawie z rządową delegacją białoruską, gdy na czele naszego państwa stał Stanisław Szuszkiewicz. Z Polską nie mam kontaktów, mimo że moja żona jest polskiego pochodzenia i zna język polski. Wiem jednak, że Polska udzieliła schronienia i pomocy białoruskiej opozycji po tym, jak władzę przejął Łukaszenko. Bardzo się cieszę, że Paźniak żyje właśnie w Polsce, a więc blisko domu, a nie gdzieś za oceanem.

Czuje się Pan tylko pisarzem czy także politykiem?

- Nigdy nie byłem politykiem i nigdy nie chciałem nim być. Zawsze chciałem zachować osobistą niezależność i dlatego nigdy nie wstąpiłem do partii komunistycznej. Pamiętam, że w czasach ZSRR moi przyjaciele, którzy należeli do partii i wdali się w jakąś dysydencką działalność, byli prześladowani - wyrzucano ich z partii, usuwano z kierowniczych stanowisk, pozbawiano pracy. A mnie nikt nic nie mógł zrobić. Kierowniczych stanowisk nie zajmowałem, do partii nie należałem - więc nie było mnie skąd wyrzucić. Miałem święty spokój i wewnętrznie czułem się wolny.

Dopiero w latach 80. wybrano mnie - a właściwie wysłano - do Rady Najwyższej Białorusi i ZSRR. Nikt mnie nie pytał, czy chcę być deputowanym. Zostałem nim, ale starałem się nic nie robić i gdy tylko mogłem, wykręcałem się od udziału w posiedzeniach. Gdy rozpadło się imperium i powstała niepodległa Białoruś, poczułem się w obowiązku dołączyć do założycieli Frontu Narodowego. Tak mi kazało sumienie. Występowałem przeciw dyktaturze - najpierw komunistycznej, a potem łukaszenkowskiej. Łukaszenkę krytykowałem jeszcze w czasach, gdy ubiegał się o fotel prezydenta. Wybrano mnie na prezesa PEN Clubu, zakładałem Komitet Helsiński. A dziś jestem tu, w Niemczech.

Przez 12 lat żyłam w Mińsku w środowisku ludzi mówiących tylko po białorusku. Aktorzy, muzycy, literaci. Dziś mają już dzieci, które z domu też wynoszą znajomość białoruskiego jako języka ojczystego. Jaka przyszłość je czeka?

- W życiu każdego narodu najważniejsze jest własne suwerenne państwo. Tylko ono pozwala rozwiązywać problemy. Jeśli będziemy mieć niepodległą Białoruś, będziemy też mieć warunki do rozwoju kulturalnego, narodowego, ekonomicznego i każdego innego. Jeśli zaś tego państwa nie będzie, jeśli Białoruś stanie się jedną z prowincji rosyjskiego imperium - to rychło niczego nie będzie, białoruska kultura zniknie z powierzchni ziemi. ■

Urodzony w 1924 roku słynny pisarz białoruski. W latach 60. źle widziany przez władze za zbyt realistyczne pokzywanie losu żołnierzy radzieckich. Nagradzany w okresie pierestrojki, po dojściu do władzy Aleksandra Łukaszenki znów stał się obiektem szykan, zwłaszcza po publikacji tomu opowiadań „Ściana". Od 1998 roku Bykau przebywa na wygnaniu za granicą.

Bykau niemal całą swoją twórczość poświęcił tematyce wojennej. W swoich książkach pokazywał zmęczonych żołnierzy, brutalnych komisarzy politycznych i donosicieli. W latach 60. był za to piętnowany przez „kolektywy pracownicze", w 80. - nagradzany tytułami Bohatera Pracy Socjalistycznej ZSRR i Pisarza Ludowego Białorusi. W tym samym czasie był też deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR.

W 1988 r. był jednym ze współzałożycieli Białoruskiego Frontu Narodowego, później wybierano go na stanowisko szefa PEN Clubu i honorowego przewodniczącego Białoruskiego Komitetu Helsińskiego. W 1996 r. państwowe wydawnictwo odmówiło druku jego zbioru opowiadań „Ściana" - surowego rozliczenia z komunizmem.

IBK planuje na początku jesieni zaprosić Vasila Bykawa do Warszawy na spotkanie z jego licznymi czytelnikami i zwolennikami.

PRZYJECHAŁEM DO POLSKI

Lieanid Vouk – emigrant nie z własnej woli

wywiad ze znanym białoruskim przedsiębiorcą

Lieanid Vouk w sądzie ze swoim prawnikiem (po lewej)

Na początku lutego na lotnisku „Okęcie" w Warszawie został zatrzymany Lieanid Vouk, do 1997 r. znany białoruski biznesmen, właściciel m.in. JV „Metinkom". Lieanid Vouk był również znany na Białorusi dzięki finansowaniu Teatru Alternatywnego w Mińsku. Wspierał opozycyjne partię: BNF i byłą ODPB. Był zmuszony opuścić Białoruś, po czym zamieszkał z rodziną w Izraelu i otrzymał obywatelstwo tego kraju. Od 1999 r. białoruskie władze ścigały Vouka listem gończym Interpolu. Po zatrzymaniu w Warszawie Vouk do końca marca przebywał w areszcie, obecnie oczekuje na sąd ekstradycyjny z wolnej stopy. Po wyjściu z arzesztu Lieanid Vouk udzielił wywiadu korespondentce białoruskiej gazety „Naša Svaboda" i „Infarmatara" Ludmile Huliakievič.

Rozumiem, że lądując w Warszawie nie spodziewał się Pan takiego „powitania": list gończy Interpolu, areszt, groźba ekstradycji na Białoruś...

Nie mogłem uwierzyć w to, co się dzieje. Tym bardziej, że przez ostatnie 3 lata odwiedziłem wiele krajów: Austrię, Francję, Niemcy, Włochy, Litwę i nigdzie nie miałem żadnych problemów. Dlatego był to dla mnie prawdziwy szok, nie byłem na to przygotowany psychicznie, nie byłem gotowy się bronić,bo cała dokumentacja została w domu. Nawet nie miałem łączności ze „światem" - straż graniczna nie przydzieliła mi adwokata, nie pozwolono mi zadzwonić do izraelskiego konsula. Oni spokojnie powiedzieli, że do wszystkich napiszą, pytanie tylko w tym, kiedy te listy dotrą: za tydzień, dwa... I oni naprawdę napisali. Ale „brali" mnie bardzo ostro. Byli nawet zamaskowani antyterroryści. Nie jest to przyjemne, kiedy tak cię wleką „nosem po ziemi" po Warszawie.

To znaczy, nie było żadnej taryfy ulgowej w związku z „czynnikiem białoruskim"? Przecież Polacy nieźle znają sytuację na Białorusi, a przypadki, kiedy za pomocą Interpolu Łukaszenko ściga swoich przeciwników, już się zdarzały?

Pamiętam taką sytuację. Kiedy po dwóch dniach zabierali mnie z policji do sądu, konwojowano mnie bardzo rygorystycznie: konwojenci siedzą po obu stronach, w kuloodpornych kamizelkach, uzbrojeni - granatów chyba tylko nie mieli. Jednak kiedy opowiedziałem swoją historię, to ich stosunek do mnie od razu się zmienił: kajdanki zmienili - pozwolili już ręce trzymać nie za plecami a z przodu, pozwolili zapalić. Przyjemnie było poczuć tę metamorfozę.

Sędzia zapytał mnie, co mogę wyjaśnić w kwestii wysuniętego przeciwko mnie w liście gończym oskarżenia. Odpowiedziałem, że nic nie mogę wyjaśnić, ponieważ trudno jest zrozumieć, o co chodzi w tym oskarżeniu. Ja rozumiem, że sędziowie wykonywali procedurę, ale to wszystko w pewnym stopniu przypominało „Stalinowską trójkę": przyszli, spojrzeli, ktoś prosi wydać, ustalili sankcje... Adwokata zobaczyłem dopiero w sądzie (miał z 80 lat). Przedstawił się, a potem dodał: „Ciebie posadzą, to znaczy zastosują sankcje, i jeżeli nie masz nic przeciwko, to ja sobie pójdę, bo nie mam czasu". Nie miałem nic przeciwko...

Pan przebywał w areszcie więcej niż półtora miesiąca. Jakie tam są warunki?

Warunki są do wytrzymania: sucho, ciepło, jest telewizor, wydają pościel, nieźle karmią - posiłki dość duże choć nie tak wykwintne, jak by się chciało. „Obsługa" łagodna, widać, że ich musztrują psychologowie: nie dają się sprowokować, starają się bez agresji gasić konflikty, oczywiście jeżeli nie dochodzi do używania przemocy ze strony więźniów.

Przebywałem w warszawskim areszcie śledczym na Rakowieckiej, największym w Polsce i podobno w całej Europie - na 3 tys. osób. Natomiast na oddziale karnym, gdzie odsiadują wyroki, warunki są jeszcze bardziej komfortowe. Są automaty telefoniczne i można dzwonić bez ograniczeń, wystarczy kupić kartę. „Skrzydła" po 8-10 cel są odizolowane od siebie ale więźniowie poza tymi najbardziej niebezpiecznymi mogą swobodnie kontaktować się w ramach „skrzydła". W przeciwnym wypadku trudno byłoby znieść odsiadkę, ponieważ cela na 4 osoby - to tylko 7,2 metra sześc., wymiary celi to około 2,5 m na 3 m.

Czy po takim niewesołym początku miał Pan choć jakąś nadzieję na szczęśliwe zakończenie?

Każdy człowiek zastanawia się w takiej sytuacji, jak może się bronić. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że zgodnie z procedurą meritum mojej sprawy mało kogo w Polsce obchodzi. Jednak udało mi się przekazać informację na wolność przez tłumacza sądowego. Mogłem to zrobić dzięki dobrej woli pani prokurator. Ja zwróciłem się do niej z zapytaniem, czy mogę prosić tłumacza o wykonanie kilku telefonów w moim imieniu. Ona zapytała: jaki będzie tekst. Zaproponowałem, że to napiszę. Wtedy ona powiedziała, że przejrzy to, co napiszę, i da mi odpowiedź. Ja tylko poprosiłem, by odpowiedź była nie za 30 dni a natychmiast. I ona się zgodziła. Tak informacja o mojej sytuacji została przekazana do mojej żony i przyjaciół.

Będąc w więzieniu nie bardzo rozumiałem, jak można mi pomóc. Jednak jeśli nie zajmować się sprawą, to ona będzie żyła własnym życiem. Natomiast znając sytuację na Białorusi, można przewidzieć, jakie będzie jej zakończenie tam. Wpakują cię do więzienia i przez następne 5 lat będą coś dowodzić. A ty będziesz znajdować się zupełnie w innych warunkach, niż masz w polskim więzieniu.

Z drugiej zaś strony, myślałem, że chyba obecnie nie jestem już potrzebny tym białoruskim opozycjonistom, których kiedyś wspierałem. Ale okazało się, że o mnie pamiętają na Białorusi. Kiedy zrozumiałem, że obrona jest możliwa, nadszedł czas na refleksję, że „król jest goły". Bo co ci państwo właściwie chcą?.. Co oni próbują mi inkryminować, jeżeli w 1997 roku w mojej firmie „Metinkom" odbyło się aż 6 kontroli?! Byliśmy niewinni i „sterylni". Żadna kontrola nic nie znalazła, w przeciwnym razie ja nie przekroczyłbym granicy.

Musiałem opuścić Białoruś w 1997 roku,

PRZYJECHAŁEM DO POLSKI

kiedy strasznie na nas naciskano. Nigdy nie dążyłem do tego, by stać się aktywnie działającym politykiem, nagrywać sobie polityczne imię, ale sytuacja tak się złożyła, że sympatyzowałem z pewnymi siłami politycznymi i nie ukrywając się pomagałem im. Jak się później okazało, nie doceniłem ostrości sytuacji, która mogła powstać na Białorusi. Prawdę mówiąc, nie wierzyłem wtedy, że białoruskie władze przekroczą granicę, za którą tylko krok do dyktatury.

2 marca sąd apelacyjny przedłużył Panu areszt na kolejny miesiąc. Nie wróżyło to chyba dobrze?..

Akurat na początku marca pojawiła się nadzieja, że jednak opuszczę więzienie. Spotkałem się z adwokatem Marcinem Dzbańskim, który kiedyś bronił w podobnym procesie Aleksandra Pupiejku. On wyjaśnił mi, jak sytuacja wygląda od strony prawa. Jednak w więzieniu przekonałem się, że nic tam nie dzieje się szybko. Widziałem, jak działa ten mechanizm. Przy zatrzymaniu skonfiskowano mi 200 dolarów. Otóż prokurator potrzebował 30 dni by przekazać je z powrotem do mojej dyspozycji i nie dołączać do materiałów sprawy... Według procedury mogli trzymać mnie w areszcie do 4 kwietnia, później musiały by nastąpić jakieś działania.

Jakie warunki postawił sąd zwalniając Pana z aresztu? Zabrano Panu paszport, nie może Pan opuszczać Warszawy?..

To prokuratura stosuje takie procedury jak odebranie paszportu czy warunek regularnego legitymowania się na policji. Ponieważ w moim przypadku to sąd podejmował decyzję, to były tylko 3 warunki. Po pierwsze, żebym miał konkretne miejsce zamieszkania w Polsce, po drugie, kaucja w wysokości 80 tys. zł. i, po trzecie, poręczenie osoby publicznej. Za mnie poręczyła znana polska dziennikarka i obrończyni praw człowieka Halina Bortnowska-Dąbrowska.

Wkrótce jednak odbędzie się sąd ekstradycyjny. Czy Polacy już dostali niezbędne materiały z białoruskiej prokuratury?

Tak, Białorusini przysłali „materiały", to znaczy list na trzech kartkach, podpisany przez prokuratora generalnego Białorusi, w którym po prostu się stwierdza, że Vouk nie opłacił jakichś podatków. Ciekawe, że taki sam list ale podpisany przez prokuratora Wielkiej Brytanii byłby całkowicie wiarygodny dla polskiego wymiaru sprawiedliwości. Ale białoruski prokurator... Sąd miał poważne wątpliwości. I właśnie dlatego podjął decyzję o zmianie środków prewencyjnych wobec mnie. Oczywiście nie bez znaczenia były również listy w mojej obronie od białoruskiej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, Stanisława Szuszkiewicza i Helsińskiej Fundacji.

Jaką decyzję Pana zdaniem podejmie polski sąd w sprawie o ekstradycję?

Polacy działają na podstawie dwustronnej umowy o współpracy prawnej z Białorusią. Sąd ma szerokie pełnomocnictwa: od ekstradycji do całkowitego zwolnienia. Mam nadzieję, że sąd ekstradycyjny wykaże się zdrowym rozsądkiem i dobrą wolą, a nie tylko rygorystycznym przestrzeganiem procedur.

W Polsce ostatnio zaczęto się zastanawiać nad tym, czy wspomniana umowa z Białorusią nie nosi zbyt szerokiego charakteru i nie zmusza polskiego wymiaru sprawiedliwości do pomocy reżymowi Łukaszenki. Czy ta dyskusja może mieć jakiś wpływ na Pana los?

Odczułem „wdzięki" tej umowy na własnej skórze. Ale tak szeroko zakreślona umowa wydaje się psuć krew i samym Polakom. Prokuratura dostaje od Białorusinów niewyraźne dokumenty i męczy się strasznie przedstawiając je w sądzie. To trochę przypomina dom wariatów. Ale umowę może zmienić wyłącznie Sejm, a polskim politykom ona chyba nie przeszkadza...

Byłem w komputerze Interpolu od 1999 roku, ale w żadnym z krajów, do których w tym czasie przyjeżdżałem, nikt się mną nie zainteresował. Ponieważ oni widzą fatalny tekst oskarżenia, widzą, skąd te papiery przyszły. Polaków jednak obowiązuje jeszcze dwustronna umowa...

Natomiast publiczny rezonans moim zdaniem ma wielkie znaczenie, bo sąd przecież nie miał nic, czego mógłby „dotknąć" w mojej sprawie. Uważam, że duży wpływ na decyzję o moim zwolnieniu z aresztu miała właśnie opinia publiczna.

Jak Pan ocenia dzisiejszą sytuację na Białorusi?

Moim zdaniem, sytuacja się pogarsza, ale coraz więcej ludzi zaczyna dostrzegać potrzebę zmian. Tak, opozycja na Białorusi jest dosyć słaba, a raczej brak jej wyraźnego i silnego kandydata, z którym byłoby można iść do wyborów. Niestety, wydaje się, że wybory prezydenckie będą formalnymi.

Jednak jest absolutnie jasne, że obecny system władzy na Białorusi jest skazany na porażkę. Jeżeli ta „komanda" pozostanie na razie u sterów, to coraz mniej będzie od niej zależało - praktycznie wszystko będzie w rękach Rosji, choć pragmatyzm Rosji pozwoli zachować Białorusi jako taką suwerenność. Ale jeśli do władzy dojdzie normalny polityk, to Białoruś będzie mogła sama wybierać swoją drogę. I jeżeli założyć, że jutro nasz kraj stanie na inne tory, otworzy drzwi i stworzy warunki do rozwoju biznesu, to znajdą się ludzie, które wesprą wysiłki ekonomicznego odrodzenia Białorusi. Chętnie bym wtedy znowu pracował na Białorusi.

Ludmiła Huliakievič

LITVA

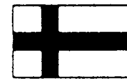

Chacieła sia b nie pačynać z prapahavańnia niejkich tezaw i pastuliataw. Hety matarjał byw pabudavany tak, kab adkazać na wžo zadavanyja nia raz pytańni. Tamu pasprabuju w karotkich vykazvańniach zakranuć temat, jaki zdavion śvidruje hałovy vialikaje kolkaści žycharow Biełarusi ï susiednich ź joj kraïnaw.

Lićvinskaja kultura. Tak, jakiści čas lićvinskaja kultura była polskamownaju ï praciahvaje być ścisła źviazanaj z polskaju movaju. Vynikała heta z realistyčnaha padychodu da rečaw – lićvin paprostu bolš kamfartova siabie adčuvaw siarod hetaje kultury. U łonie polskaje kultury takija lićviny jak Adam Mickievič, Władzisław Syrakomlia, Tadevuš Kaściuška mieli mahčymaść siabie samarealizavać. Ïch pohliad na stan rečaw byw chutčej razumieny polskaj častkaju hramadzianaw byłoha VKL, tady jak siarod biełarusaw razumiennia było mieńš.

Lićvinskaja śviadomaść. Lićvinskaja sviadomaść reč davoli tryvałaja ï adnačasova razmytaja, varta pryhadać Kanstancyja Kalinowskaha, jaki stvarywšy "Litowski Kamitet" adnačasova pad ściahami hetaha "Kamitetu" źviartaw sia da biełarusaw. Da taho ž vialikaha bałahanu w 19-20 stst. narabili siarod lićvinow žmudziny, abviasciwšy siabie spadkajemcami VKL. Tady mienavita žmudzki ruch zabraw na svoj bok vialikuju častku lićvinskaje intelihiencyji, jakaja "prapichnuła" žmudzkuju spravu na mižnarodnuju arenu.

Lićviny ï mova. Lićviny saprawdny narod pamieżža, dlia lićvina faktyčna nie ïsnavała adnaje rodnaje movy. Dźvuch-, trochmownaść była ï jość rečaj pawsiudnaj, štodzionnaj.

Separatyzm i lićviny. Lićvinow abvinavačvajuć u separatyzmie, mawliaw chočuć padzialić „biełaruski narod". Hłupstva! Lićvinam nakanavana žyć z biełarusami, lićviny wkłali niemałyja namahańni kab biełaruski narod uvohulie ïsnavaw. Lićviny vystupajuć za federacyju na rownych pravoch. Alie niepažbiežna ï toje što varta pačać akreślivać, što źjawliajec sia własna biełaruskim, a što własna lićvinskim. Biełaruskaja ï lićvinskaj kultury davoli bahatyja, alie ï roznyja. Tamu nia varta bajac sia, što adnaja ź ïch, paślia takoha padziełu, uzbahacic sia, a druhaja źbiadnieje. Patencyjał u abodźvuch kulturaw vielmi vialiki.

Lićvinski narod. Lićviny heta realnaja... chaciew skazać źjava. Alie ad jakoha momantu źjavu možna ličyć užo narodam? A moža heta pytańnie źmieny w śviadomaści? Moža varta wžo skončyć bajac sia siabie pawtarajučy: "A što na toje susiedzi?" Moža tre' wžo raspačynać być saboju?

Władzimier Michnievič

KĄCIK FILOLOGA

Гэтым разам хачу зьвярнуць увагу чытачоў на варыянты беларускага правапісу. На працягу тысячагадовага існаваньня на Беларусі пісьменнасьці пісалі па-беларуску і кірылічным, і лацінскім алфавітам, і нават арабскімі літарамі. Існавалі ня толькі розныя алфавіты, але і правапісы, граматыкі, якія і зараз знаходзяцца ў супрацьстаяньні, што падкрэсьлівае неўнармаванасьць беларускай мовы. Рэдакцыя Infarmatara прытрымліваецца правапісу Браніслава Тарашкевіча, складзенага і выдадзенага ў выглядзе "Граматыкі для школ" у 1918 годзе, а таксама выкарыстоўвае беларускую лацінку і яе ліцьвінскі варыянт.

„Граматыка" не была дасканалай і пакінула шмат пытанняў і нявырашаных праблемаў, але ёсьць 10 правілаў правапісу, якія падтрымлівае большасьць.

1. Мяккі знак пазначае мяккасьць зычных **с, з, ц, дз, н** перад мяккімі зычнымі, апроч **г, к, х**: сьвята, абедзьве, зьест, цьвёрды, але: скінуў, беларускі;

2. Разьдзяляльны мяккі знак пішам пасьля **с, з, н, л** перад **е, ё, ю, я** і перад націскным **і**: бязьядзерны, зьеду, пасьянс, зь йімі, бязь йіх;

3. Праз мяккі знак пішам падоўжаныя мяккія гукі: калосьсе, судзьдзя, палозьзе. Гэта ня тычыцца прыстывак на **д**: аддзел, адцеміць;

4. Зьбегі зычных пішуцца як чуваць: чэх – чэскі , Парыж – парыскі. Але вымаўляем: швэцкі, гарацкі і пішам швэдзкі, гарадзкі;

5. Галосныя **у, і** заўсёды скарачаюцца пасьля галосных, калі перад імі няма знаку прыпынку й на йіх ня падае націск: на йімя, Ганна йшла, аўдыякасэта;

6. Іншамоўныя словы маюць **л** мяккае, як і ў тых мовах, адкуль яны прыйшлі: лямант, калёна, плян, клюб, Галяндыя;

7. У іншаземных словах пасьля зычных, акрамя **л і к**, пішам **э**: пэрыяд, мэтар, праспэкт. Пасьля **г і х** можа пісацца **е**: генэрал і гэнэрал, хеўра й хэўра. У іншамоўных словах пасьля **з, с, д, т** пішацца й вымаўляецца **ы**: сынонім,Бразылія, максымум. Праз **і** пішацца **-зія, -сія, -зійны, -сійны**: калізія, камісійны, сэсія. Варта таксама запомніць: нактурн, мініятура, Эўропа, нэўтральны;

8. Вымаўляецца й пішацца **–тар, -дар** у словах: тэатар, літар, кадар і йінш.

9. Пасьля **у** перад **а** пішацца й вымаўляецца **в**: у вадзін вагон, у вакне;

10. У першым складзе перад націскам у **не й без**, нават калі яны пішуцца асобна, **е** пераходзіць у **я**: бяз волі, ня прыйдзеш.

Надзея Кісялёва, студэнтка бел. філялёгіі Варшаўскага Унівэрсытэту

IMPREZY

■ Wystawa grafik Marca Chagalla w Muzeum Teatralnym (pl.Teatralny, 1 - Teatr Wielki) - do 31.05

■ „Luchtvaart II/ Air Drive II" - instalacja Aleksandra Komarowa, białoruskiego artysty pracującego od 1998 r. w Holandii, w Centrum Sztuki Współczesnej (Al.Ujazdowskie, 6 - Zamek Ujazdowski) - do 13.05

■ I Warszawski Tydzień Wielokulturowy , organizowany przez Instytut Psychologii Stosunków Międzykulturowych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej – Liceum im. Stefana Batorego, 11-13 maja (w sob. w godz. 9.00-15.00, niedz. w godz. 9.00-18.00). W niedzielę, 13 maja, o godz.13.00 w auli liceum – prezentacja IBK „Białoruś - podróż historyczna".

OGŁOSZENIE

Zasnavalnik:
Instytut Biełaruskaj Kultury
Redakcyja:
Volha Hardziejčyk-Maziarska
Ludmiła Huliakievič
Władzimier Michnievič
Redaktar polskich textaw:
Wioletta Rodak
Tel: 863-67-79, 0501-032-540
E-pošta: ludazach@it.com.pl
Adras: 00-031, Warszawa,
ul. Szpitalna 5/5, II piętro

Matarjały raźmieščanyja w wydańni adliustrowvajuć punkt pohliadu awtaraw

PYTANIA - ODPOWIEDZI

Odpowiadamy na pytania czytelników:

Z apošniaj "Nivy" daviedawsia, što zasnavalniki Instytuta Biełaruskaj Kultury heta vyklučna emihranty ź Biełarusi. Niawžo heta prawda?

Koła zasnavalnikaw Instytuta Biełaruskaj Kultury vielmi šyrokaje. Siarod nas jość polskija biełarusy i biełaruskija studenty, jakija vučac sia w Polšče, i paliaki, jakija cikaviac sia Bełarusiaj, i tyja biełarusy, jakija pracujuć u Polšče (naprykład, žurnalisty) ci jakija pryjehali da Polšče pa siamejnych pryčynach. Emihranty w dasłownym sensie - palityčnyja emihranty - zasnavali własnuju arhanizacyju w Biełastoku. Pakul što my nie uzajemadziejničali ź jimi.

Część materiałów w Infarmatary ukazuje się po polsku, a część po białorusku. Czy redakcja nie zamierza przejść na jakiś jeden język?

Tak, już drugi z kolei numer Infarmatara Instytutu Kultury Białoruskiej ukazuje się częściowo po białorusku, a częściowo po polsku. Jest to związane z tym, że Instytut swoje główne cele widzi w tym, by po pierwsze promować kulturę białoruską w Polsce, a po drugie integrować środowisko Białorusinów, mieszkających tu na stałe i przebywających czasowo. Oczywiście najlepszym wyjściem byłoby wydawanie biuletynu, w którym wszystkie materiały ukazywałyby się w obu językach. Ale na razie nie mamy takich możliwości: ani technicznych, ani finansowych. Dlatego przepraszamy za pewne niedogodności tych czytelników, którzy nie znają białoruskiego języka i nie mogą zapoznać się samodzielnie z niektórymi materiałami. Liczymy również, że środowiska białoruskie rozumieją, że nasza postawa nie ma nic wspólnego z ignorowaniem czy zaniedbywaniem ojczystego języka.

Gdzie można otrzymać kolejne numery Infarmatara?

Infarmatar będzie wychodził na koniec każdego miesiąca, poza miesiącami letnimi. Będzie rozdawany na imprezach, zorganizowanych przez Instytut Kultury Białoruskiej. Dostępny będzie również w księgarni z literaturą słowiańską na ul. Gagarina, 15 w Warszawie. Przewidujemy w przyszłości dostarczanie Infarmatora zainteresowanym drogą pocztową. Więc już dziś można podać swój adres do naszej bazy czytelników. Z powodów finansowych, w pierwszej kolejności zorganizujemy dostarczanie Infarmatara do odbiorców, którzy zobowiązują się do dystrybucji co najmniej 10 biuletynów.